KOMU ROWER, KOMU ?

Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA

Nr 31 (2127) 18 kwietnia 1972 r. Cena 50 gr

Frajda to nie byle jaka dla dziewczyny i chłopaka! Ten, kto ma na karku głowę — kupi rower! Komu rower!?

Dętki mocne jak sam „Stomil", rama tęga jak „Mostostal", i kierownik lgnie do dłoni, a siodełko też nie krosta! Kończę krótko swoją mowę: Komu rower? Komu rower?!...

Giełda rowerów — patrz str. 4–5

POLACY w świecie

SŁYSZAŁEM POMRUK ZIEMI

O **panu Ryszardzie Cichowskim,** techniku budowlanym z Warszawy, można powiedzieć, że z XIV-go stulecia przeniósł się niedawno do wieku XX... Pan Cichowski powrócił z Afganistanu, kraju leżącego w samym sercu Azji, gdzie od kilku tygodni jest dopiero rok 1352. Dzień 21 marca — nasze święto wiosny — otwiera bowiem muzułmański kalendarz i jest pierwszym dniem nowego roku.

— Przez 4 lata — opowiada pan Cichowski — pracowałem w Afgańskim Przedsiębiorstwie Budowlanym w Kabulu. Byłem jednym spośród dość licznej grupy polskich specjalistów, skierowanych do tego kraju za pośrednictwem Państwowego Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego „Polservice". Udziałem polskich budowniczych w samej stolicy Afganistanu — Kabulu — są: Bank Afganistański, gmach Uniwersytetu Kabulskiego, basen kąpielowy, duży biurowiec i ogromny hangar dla samolotów.

Afganistan jest jednym z niewielu krajów na świecie, w którym nikt nie widział lokomotywy; jest to kraj

C. d. na str. 4–5

DOMOWY LEW

● Jedna z mieszkanek ogrodu zoologicznego w Baku, lwica Kinuli, powiła trojaczki. Radość pracowników ZOO okazała się jednak przedwczesna. Dwoje lwiątek zdechło, nie przeżywszy nawet miesiąca. Zdawało się, że trzeci również zdechnie. Lewkiem zainteresowała się rodzina architekta Lwa Berberowa. Lekarstwa, witaminy i troskliwa, rodzinna atmosfera sprawiły, że King (tak brzmi imię lewka) wyżył.

Obecnie King mieszka w domu Berberowych, w śródmieściu Baku. Młody lew waży 120 kg i jest bardzo duży, co nie przeszkadza mu bawić się beztrosko z dziećmi. King odznacza się ogromnym apetytem, w ciągu dnia zjada 2—3 kg mięsa i tyleż ryb, oraz... solidną porcję kaszy manny. (jk)

Na zdjęciu Ewa i Roman Berberow podczas zabawy z Kingiem.

Mój wczorajszy DZIEŃ

a ALERT ZHP

Na imię mam Paweł. Chodzę do siódmej klasy. W ławce siedzę razem z Piotrem; to mój najserdeczniejszy przyjaciel. Wszędzie chodzimy razem, a na obozie harcerskim zawsze śpimy prycza w pryczę. Mój ojciec jest mechanikiem na statku, ciągle pływa, teraz też jest w rejsie. Mama pracuje w biurze. Mam jeszcze młodszego brata, „sublokatora". Tak nazywam Maćka, bo dzielę z nim pokój. Ciasno nam, bo on zbiera motyle i wszędzie jest pełno jakichś gablot i gablotek z tymi stworzeniami. Ale jakoś żyję.

Wczoraj? Wczoraj był poniedziałek.

Zaczął się normalnie. Jak zwykle o 6.50 zadzwonił budzik. Byłem

C. d. na str. 3

& ALERT ZHP

Z KRONIKI ALERTÓW

● To już naprawdę historia. I Alert Naczelnika ZHP rozpoczął się siedem lat temu, 24 kwietnia 1965 roku. Ci harcerze, którzy mieli wtedy po 13 lat, dzisiaj mają po 20, są studentami, albo już pracują zawodowo. Ci, którzy obecnie mają po 13 lat, siedem lat temu mieli po lat 6 — przynależność organizacyjna do starszaków w przedszkolu.

Wszystkim alertom towarzyszył oczywiście i „Świat Młodych", a z tych notatek i reportaży, które przegląda się w starych rocznikach gazety, powstała poniższa alertowa kronika.

ROK 1965

Alert I. Harcerski Zwiad Wiosenny

Naczelnik ZHP wezwał drużyny do wyruszenia w teren. W czasie wędrówek zastępy harcerskie odszukiwały nieznane dotychczas miejsca pamięci narodowej, zaciągały przed nimi wartę, roztaczały trwałą opiekę. Efekt Alertu — 6 tysięcy nowych miejsc pamięci.

W czasie tego Alertu trzeba też było wykazać się takimi umiejętnościami jak: posługiwanie się systemem alarmowym, rozbijanie namiotów, budowanie i obsługiwanie kuchni polowych, rozpalanie ognisk, sygnalizacja alfabetem Morse'a...

Sporządzono również spis inwestycji powstałych w okresie dwudziestolecia Polski Ludowej. W „Świecie Młodych" zostało zamieszczone zdjęcie, które przedstawiało drużynowego 6 DH przy Technikum Mechanicznym w Skarżysku, druha Jurka Baryckiego, w czasie robienia szkicu terenowego osiedla Milica.

ROK 1966

Alert II. Harcerski Zwiad Tysiąclecia

„Niech stanie się tradycją, że każdą wiosnę zaczynamy czynem, który świadczy o naszym przywiązaniu do Ojczyzny, chęci budowania w Niej lepszego jutra..

Ogłaszam DNI GOTOWOŚCI!" — tak brzmiał rozkaz specjalny Naczelnika ZHP.

Wezwanie do uczestników Alertu II zawierało dwa hasła-rozkazy:

„Zielone i szare mundury — Czuwaj!" — nakaz dla wszystkich harcerzy, aby w czasie trwania Alertu chodzili w mundurach.

I „Ludzie Naszych Czasów" — polecenie odszukania przez drużyny i zastępy ludzi najbardziej zasłużonych dla budowy Polski Ludowej, a następnie spotkania się z nimi na ogniskach, nazwanych — w nawiązaniu do starosłowiańskich tradycji — rozpaleniem harcerskich wici. Pierwsze harcerskie wici zapalił 3 maja osobiście Naczelnik ZHP w Kaliszu, najstarszym polskim grodzie. Był to przecież Alert Tysiąclecia.

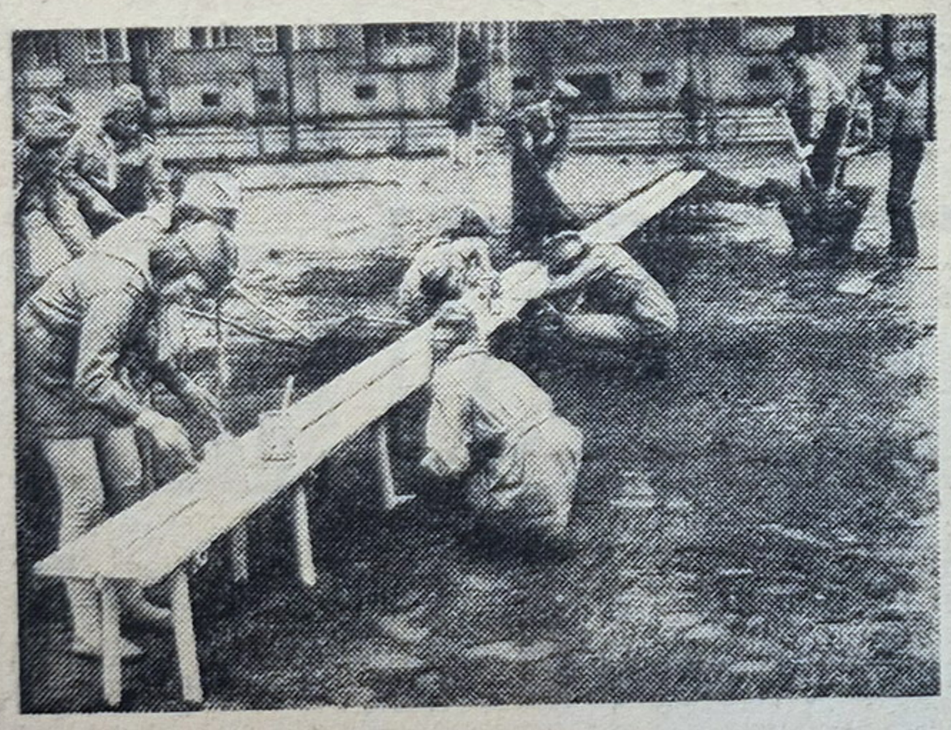

ROK 1967

Alert III. Harcerska Próba Sprawności

Jak zwykle w trybie alarmowym, drużyny otrzymały trzy zadania:

● wykonać prace na rzecz powszechnej samoobrony jak np. porządkowanie strychów celem zmniejszenia niebezpieczeństwa pożaru, sprawdzanie stanu znaków drogowych;

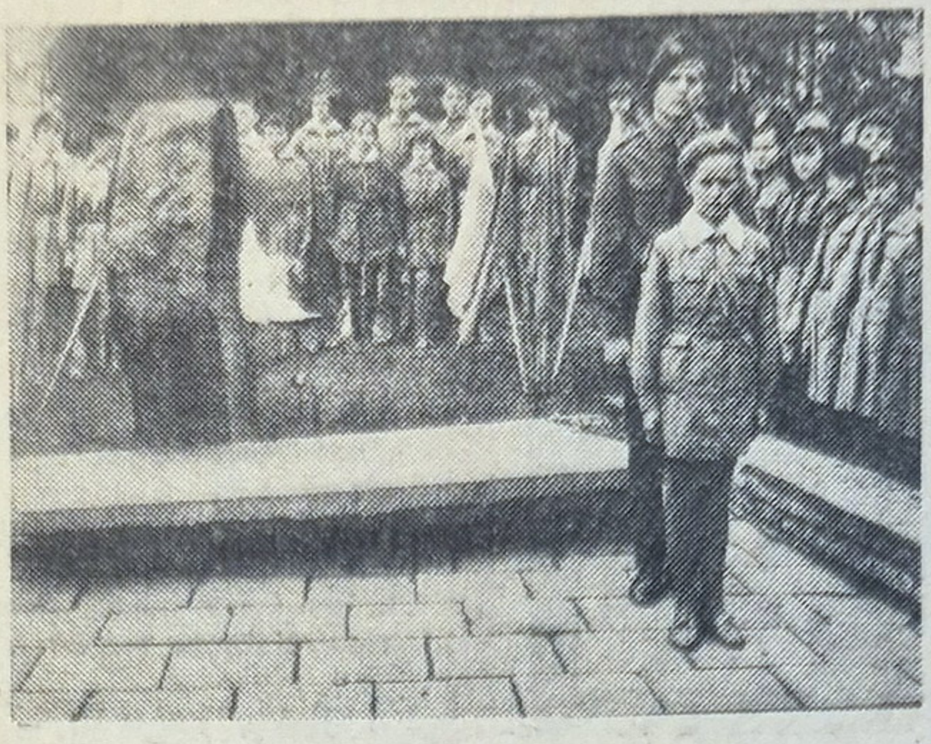

● przeprowadzić grę terenową połączoną z biegiem harcerskim i pokazem ćwiczeń terenowego oddziału samoobrony;

● uporządkowanie miejsc pamięci narodowej, nad którymi mają patronat.

„System alarmowy poderwał wszystkie drużyny jedenastego rejonu hufca dębickiego. (...) Terenem koncentracji był skraj wsi Chotowa w pobliżu lasu..." — pisał w numerze 1611 z dnia 9 maja 1967 r. nasz korespondent o jednym z biegów terenowych.

ROK 1968

Alert IV. Harcerstwo — Bohaterskim Dzieciom Polskim

Inauguracja odbyła się na Ziemi Zamojskiej, na terenach, których najmłodsi mieszkańcy padli ofiarą straszliwych zbrodni hitlerowskich. Naczelnik ZHP, hm Wiktor Kinecki, powiedział wtedy: „Nigdy nie powinniśmy zapominać tragedii, która spotkała polskie dzieci. Dlatego najważniejszym zadaniem IV Alertu jest odszukanie tych wszystkich bezimiennych bohaterów, którzy w czasie okupacji byli waszymi rówieśnikami, a jednocześnie cierpieli i walczyli na równi ze swymi rodzicami..."

Zastępy i drużyny zorganizowały w dniach IV Alertu wśród młodzieży niezorganizowanej i dorosłego społeczeństwa imprezy popularyzujące budowę Pomnika-Centrum Zdrowia Dziecka.

ROK 1969

Alert V. Harcerstwo — Ludziom 25-lecia

Poświęcony był ludziom pracy: górnikom, budowlanym, naukowcom i robotnikom, działaczom politycznym i społecznym, wszystkim, którzy wnieśli wkład w budowę ćwierćwiecza naszej ludowej Ojczyzny.

Na kominkach i przy ogniskach odbyły się spotkania z ludźmi 25-lecia, harcerze odwiedzili zakłady pracy, wykonali czyny społeczne upiększające szkoły, ulice i parki.

Wszyscy zdobywali Sprawność Manifestu PKWN.

Alert V został zainaugurowany Harcerskim Przyrzeczeniem w kopalni węgla w Tychach. Złożyli je trzej druhowie z Zasadniczej Szkoły Górniczej w Wesołej: Alek Noske, Heniek Zuber i Józek Gwóźdź.

ROK 1970

Alert VI. Alert Zwycięstwa

„Trwały Ślad Pamięci Narodowej" to hasło, w myśl którego zuchy i harcerze gromadzili pamiątki i dokumenty z okresu II wojny światowej. Z zebranych eksponatów w bardzo wielu szkołach w Polsce powstały izby pamięci narodowej. Otwarcia takiej izby pamięci w Szczepie im. „Millenium" przy Szkole Podstawowej nr 4 w Kołobrzegu dokonał minister Janusz Wieczorek, Przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, która jest współorganizatorem wszystkich alertów, począwszy od pierwszego. Min. Wieczorkowi towarzyszył Naczelnik ZHP, hm PL Stanisław Bohdanowicz.

ROK 1971

Alert VII. Naszej Biało-Czerwonej

Z głównym hasłem VII Alertu wiązały się trzy zadania: „Pamięć", „Sprawność" i „Czyn".

Nasz reporter towarzyszył zastępowi II z drużyny im. „Szarych Szeregów" ze Szczepu przy Szkole Podstawowej nr 7 w Żyrardowie. Zastęp ten zorganizował odwiedziny u ludzi nagrodzonych medalami za pracę dla Polski Ludowej, odbył zwiad po mieście zakończony torem przeszkód i wziął udział w czynie, nazwanym „prezent dla szkoły".

ROK 1972

Alert VIII. Sprawni i Zdrowi — dziś i jutro

Tę kartkę kroniki wypełniali ci wszyscy, którzy w tym roku stanęli na alertowych zbiórkach.

Opracowała:
E. KŁOSIEWICZ

Zdjęcia:
K. Adamowski

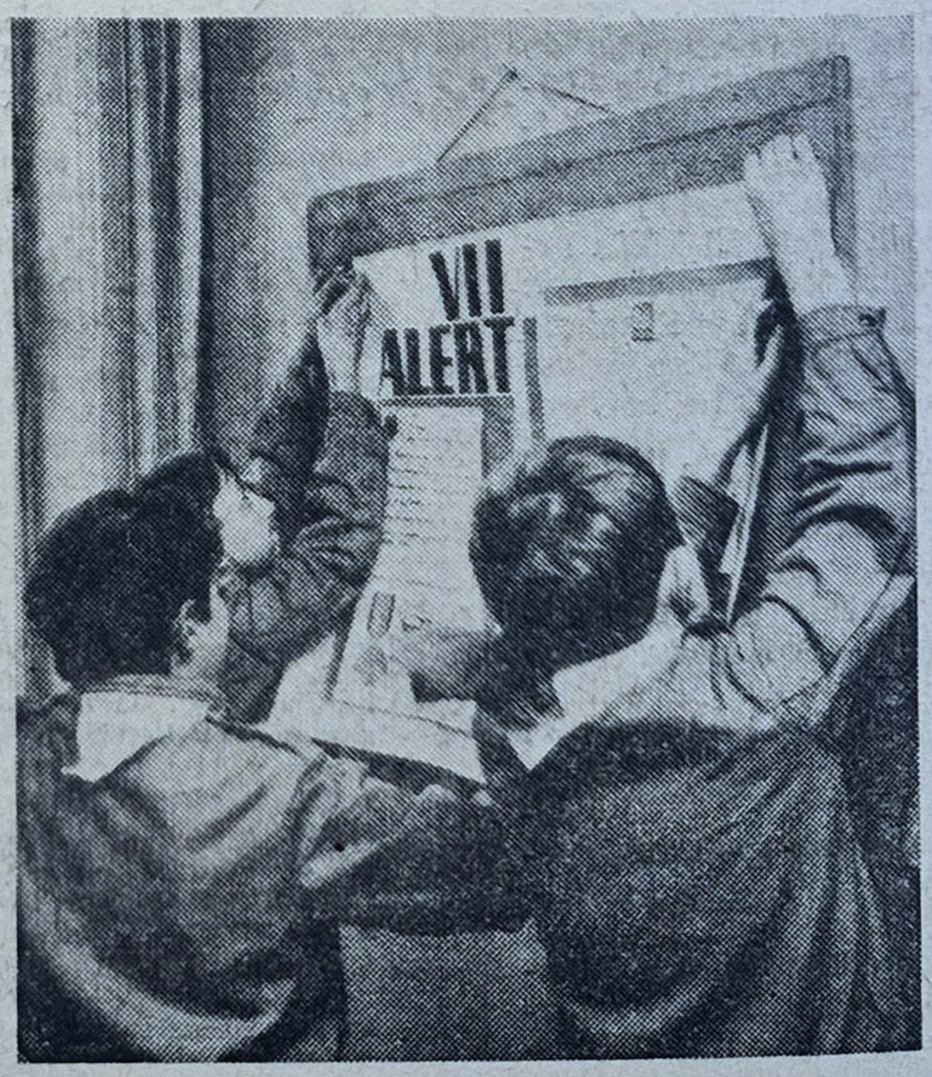

Mój wczorajszy DZIEŃ

C. d. ze str. 1

już wyspany — wiadomo, po niedzieli — więc zerwałem się zupełnie raźno i pomknąłem do łazienki. Chciałem być pierwszy, żeby „sublokator" mnie nie ubiegł, bo to jest straszna grzebuła. Gdy myłem zęby przypomniałem sobie, że na wczorajszym biegu druh powiedział żebyśmy się gimnastykowali.

Wróciłem więc do pokoju, otworzyłem szeroko okno i zacząłem robić te wymachy i przysiady. Nastawiłem sobie radio, muzyka pomaga. Tymczasem „sublokator" umył się, ubrał i zaczął pałaszowanie zostawionego przez mamę śniadania. Spojrzałem na zegarek — rety! już 7.15, a ja jeszcze mam książki popakować i zgrzany jestem niemiłosiernie, i nieubrany. Jak doprowadziłem się do porządku — całe szczęście, że jestem szybki — była 7.35, a Maciek z teczką w ręku zapytał:

— Nie idziesz dzisiaj do szkoły?!

— Idę! — jęknąłem w odpowiedzi, ale to nie było takie proste, bo do naszej szkoły jedziemy tramwajem i jak nic, trzeba 20 minut liczyć na drogę. Złapałem więc kawałek chleba z czymś tam, wrzuciłem do teki drugie śniadanie i pognałem za nim. Nie dogoniłem go, musiałem wsiąść dopiero w następny tramwaj — przynajmniej za to dokończyłem jeść na przystanku. Ale do szkoły prawie, prawie się spóźniłem. Wpadłem na nasze piętro równiutko z dzwonkiem.

— Przyniosłeś mi mapkę? — zapytał Piotr.

Zapomniałem, że miałem mu wyrysować tuszem na kalce bogactwa naturalne Związku Radzieckiego. Ja jestem spec w takich sprawach, a Piotr nie bardzo daje sobie z tym radę, więc czasami mu pomagam. Na szczęście geografia była dopiero czwarta.

— Nie martw się, zdążę jeszcze na dużej przerwie — odpowiedziałem.

Mapka wyszła pierwszoklaśnie, ale nie zdążyłem uszczknąć ani okruszynki z drugiego śniadania, więc geograf chyba słyszał, jak burczało mi w brzuchu.

Na następnej przerwie też nie miałem na to czasu, bo przyboczny zwołał nas wszystkich w harcówce. Mamy podsumować bieg i to wszystko, co robiliśmy na alercie, umówiliśmy się na zbiórkę na piątą po południu.

Dopiero po lekcjach miałem czas na jedzenie, ale wtedy był obiad, więc wyrzuciłem śniadanie do kosza, żeby mama potem nie zobaczyła. Ona strasznie nie lubi, jak zapominam zjeść śniadanie. Chyba ma rację, bo ja też nie lubię być głodny, tylko, że ona się gniewa, że jestem zapominalski, a ja przecież cały czas pamiętam, tylko nie mam czasu. A to różnica, nie?! Ale kto by z mamą doszedł w takich sprawach do ładu!

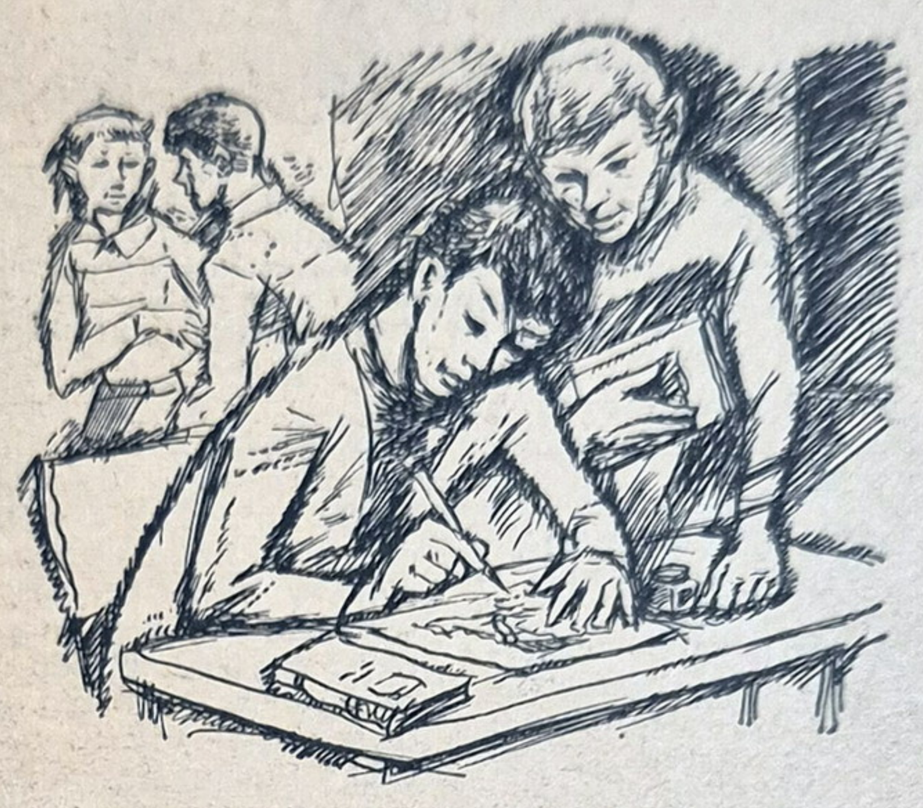

Wyszliśmy z Piotrem ze stołówki już po pierwszej.

— Cześć, stary! — wyciągnąłem rękę — muszę przygotować się na jutro z historii, a o piątej ta zbiórka.

— Coś ty?! Idziemy do mnie, pożyczyłem nareszcie od wujka jego album ze znaczkami, obejrzymy.

— Piotrek, może jutro, albo po zbiórce, wiesz, ta historia...

— Historię zrobisz później w godzinkę, a wujek album wieczorem zabierze. Przecież umówiliśmy się na dzisiaj. Mogłeś zresztą wczoraj zrobić tę historię.

Fakt. Czekaliśmy na tę okazję od dawna, a historię rzeczywiście mogłem zrobić wczoraj. „Sublokator" był z mamą w kinie i w domu był święty spokój, zmarnowałem ten czas. Nie mogłem więc przez swoje lenistwo odmówić przyjacielowi. Poszliśmy.

Od Piotra wróciłem do domu o czwartej. Mamy jeszcze nie było. Maciek siedział nad swoimi motylami.

— Chcesz jajko faszerowane? Właśnie zrobiłem kilka, bo byłem głodny, zostało i dla ciebie, stoją na parapecie w kuchni — powiedział nie podnosząc nawet głowy znad motyli.

Zjadłem je w biegu — dobrze, że jestem taki szybki! „Sublokator" ma czasami niezłe pomysły. I pokój, zauważyłem, posprzątał. No, ale co VI klasa, to nie VII, on ma dużo czasu. Musiałem jeszcze uprasować chustę, wygniotła się w niedzielę. Żelazko nie chciało się jak na złość nagrzać. Ale jakoś zdążyłem. Na zbiórki nigdy się nie spóźniam. Postanowiłem sobie już w zeszłym roku, że będę punktualny. To świetna cecha u człowieka i prawie udało mi się ją w sobie wyrobić.

Na zbiórce zeszło nam prawie do siódmej. Właściwie to skończyliśmy wcześniej, ale nie chciało nam się rozchodzić. Potem Piotr zaproponował spacer. Świetnie! Z przewietrzoną głową lepiej mi się będzie uczyło!

Wróciłem do domu, gdy zaczynał się dziennik telewizyjny.

— Zapomniałeś, Paweł, że postanowiłeś oglądać zawsze dziennik? — zatrzymała mnie mama na progu naszego pokoju. Rzeczywiście. Byłbym zapomniał, ale mama zawsze pamięta o takich rzeczach. Przy telewizorze zjadłem kolację. Przynajmniej nie zmarnowałem czasu na jedzenie. Ja zawsze staram się nie marnować czasu niepotrzebnie. I mama jest bardzo fajna, bo mi w tym pomaga, kanapki były gotowe.

A potem długo uczyłem się. Nie tylko historii. Najpierw zrobiłem matematykę, potem ćwiczenie z rosyjskiego, wszystko według ułożonego planu. To tata nauczył mnie, że przed rozpoczęciem pracy trzeba sobie zrobić plan. Gdy zabrałem się do historii, „sublokator" był już gotowy do spania.

— Czy długo masz zamiar palić światło? — spytał.

— No, jeszcze trochę, jutro mam bardzo ważną klasówkę.

— Trudno! — odpowiedział i przekręcił się twarzą do ściany — ale ani ty się nie wyśpisz, ani ja.

I, niestety, jego słowa okazały się prorocze. Historię, co prawda, wykułem na blachę, ale przed chwilą zadzwonił budzik, jak zwykle o 6.50, a mnie się za nic nie chce otworzyć oczu i prawie nic z tej historii też nie pamiętam. Widocznie zrobiłem sobie jednak nie najlepszy plan pracy.

— Paweł, nie idziesz dzisiaj do szkoły?! — szturchnął mnie ubrany już Maciek.

O rety! Już 7.15! Muszę iść do szkoły. Najwyżej nie będę się dzisiaj gimnastykował. Może zrobię to wieczorem, albo po lekcjach...

Zapisała

EWA KŁOSIEWICZ

KRÓL DALEKIEJ PÓŁNOCY

BIAŁEGO NIEDŹWIEDZIA, to królewskie zwierzę północy, częściej można spotkać w opowiadaniach i ogrodach zoologicznych, niż w jego naturalnym środowisku. Tak jak każdy gatunek wymierający, staje się obecnie przedmiotem większego zainteresowania. Międzynarodowy Związek Ochrony Przyrody i Bogactw Naturalnych wciągnął białego niedźwiedzia do tzw. „Czerwonej Księgi", która zawiera spis zwierząt wymagających szczególnej ochrony. Pociąga to za sobą szereg konsekwencji: badania naukowe, rejestrację, zakaz niszczenia biologicznego i ułatwienie życia zwierzętom.

Znajomość życia i zwyczajów białych niedźwiedzi jest dotychczas skromna, choć są to sprawy bardzo ciekawe. Niedźwiedzie odznaczają się na przykład niezwykłym zmysłem orientacji. Wędrując na krach trafiają do swoich legowisk, rozrzuconych pośród wybrzeży wysp.

Ludzie poznali na razie ich największe siedlisko — wyspę Wrangla, należącą do Związku Radzieckiego. Ten naturalny rezerwat stwarza doskonałe warunki do badania tego gatunku ssaków. Samice niedźwiedzi ściągają na wyspę w październiku, by w styczniu urodzić dwoje ważących od 6000 do 8000 gramów niedźwiedziątek, które przez 1,5 roku pozostają przy matce. Samica rodzi małe raz na trzy lata. To jedna z przyczyn, dla których biały niedźwiedź jest obecnie rzadkim okazem. Określenie ilości żyjących niedźwiedzi jest bardzo trudne, ponieważ występują one na wielkim obszarze od cieśniny Beringa, aż do Grenlandii. Obecnie szacuje się ich liczbę na około 10 tysięcy.

Naukowcy liczą je przy pomocy samolotów. W poszukiwaniu niedźwiedzi pomagają ludziom także foki. Ich duże skupiska sugerują możliwość obecności niedźwiedzi — stanowią bowiem ich główne pożywienie. Apetyty zwierząt są duże, ponieważ przez prawie półroczny okres pozostawania w legowisku niedźwiedzie nic nie jedzą. Gromadzenie pokarmu w organizmie jest więc konieczne.

Mimo trudności w obserwacji, jak i ochronie zwierząt, ludzie działają coraz energiczniej. W 1956 roku w Związku Radzieckim wydano absolutny zakaz polowania na białe niedźwiedzie oraz zbliżania się do ich legowisk. Objęto tym zakazem wyspę Wrangla, pewne obszary Grenlandii i zatokę Hudsona. Mimo to, liczba białych niedźwiedzi zmniejsza się. Nie honorują one bowiem w swych wędrówkach granic państwowych, narażając przez to swoje życie. Dlatego też Międzynarodowy Związek Ochrony Przyrody powołał specjalną grupę roboczą, mającą opracować wspólny program ochrony i badania życia białych niedźwiedzi. W skład grupy wejdą przedstawiciele Kanady, Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego, Norwegii i Danii.

(lk)

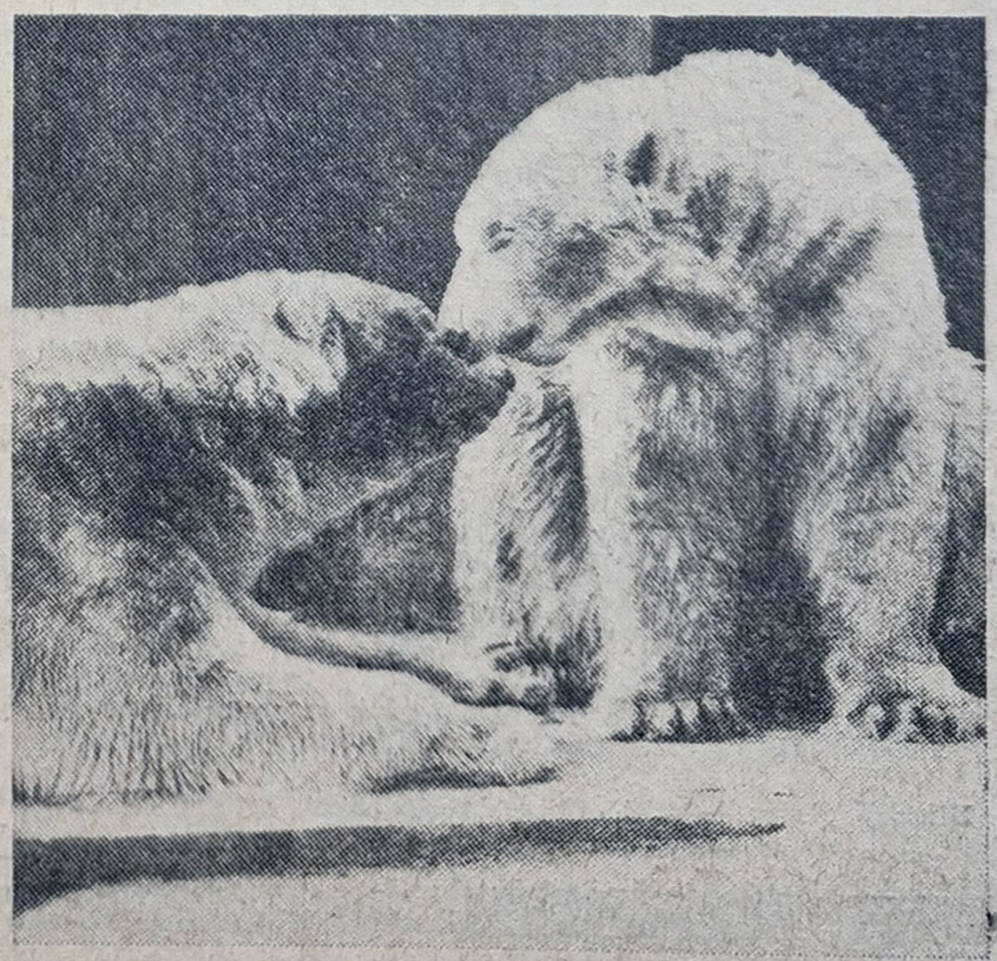

POLACY W ŚWIECIE

SŁYSZAŁEM POMRUK ZIEMI

W Afganistanie przez wiele wieków kobiety nosiły na twarzach zasłony tzw. czadry. Od kilku lat zwyczaj ten już nie jest obowiązkowy, ale czadry na twarzach, zwłaszcza starszych kobiet, nie są rzadkością. Równocześnie można spotkać na ulicach miast modne sukienki, a dziewczęta na Uniwersytecie Kabulskim nie stanowią rzadkości. Przeciwko tym nowoczesnym obyczajom demonstrują muzułmańscy duchowni — mułłowie, którzy chcieliby, tak jak dawniej, stanowić klasę uprzywilejowaną. Rodząca się w sercu Azji nowoczesność nie jest dla nich źródłem radości!
Na zdjęciu tradycyjna podróż na grzbiecie osiołka — ulicami Heratu.

C. d. ze str. 1

bardzo górzysty. Około 50 proc. powierzchni znajduje się na wysokości ponad 2000 m n.p.m. Komunikacja między północną i południową częścią jest możliwa dzięki kilku przełęczom, ale znacznie łatwiej było ją rozwiązać za pośrednictwem lotnictwa i transportu samochodowego, niż kolei.

Są oczywiście i rowery! Od 5 lat w Kabulu przebywa polski technik z Fabryki Rowerów w Bydgoszczy, który kieruje montażem eksportowanych z Polski części rowerowych.

GDY RZEKA WPADA DO... PUSTYNI

Asfaltowe nowoczesne drogi zbudowali w Afganistanie głównie specjaliści ze Związku Radzieckiego. Niektóre z tych dróg, ze względu na specyficzne warunki, nie mają mostów, lecz betonowe wgłębienia — przepływy. Kiedy przychodzi ulewa, przez drogi przelewają się rwące potoki rzek, nie istniejących w porze suchej. Jechałem samochodem z Heratu do Kabulu trasą liczącą 1100 km. Po dwóch dniach intensywnych opadów zamiast szosy ujrzałem płynący między ścianą gór z jednej strony, a pustynią z drugiej — rwący potok! Strumień wody był tak silny, że mógł porwać samochód. Skończyło się na zalaniu silnika.

W takich sytuacjach nietrudno stwierdzić, że grzbiet powolnego, ale wytrwałego wielbłąda ma swoje ogromne zalety, toteż wielkie karawany koczowniczych Nomadów tak jak przed setkami lat przemierzają górskie szlaki Afganistanu.

Znaczna część kraju cierpi z powodu suszy. Gdyby nie system nawadniający, rolnictwo nie mogłoby w ogóle istnieć! Przez stolicę płynie rzeka — w porze deszczowej w korycie jej znajduje się woda, ale w ciągu 8 miesięcy w roku jest tu zaledwie trochę wilgoci... W Afganistanie są i takie rzeki, które po prostu giną w pustynnym piasku — pustynia jest ich ujściem, tak jak u nas morze!

Stolica Afganistanu leży na wysokości naszego Kasprowego Wierchu. Wystarczy jednak przebyć 130 km na północ, aby na przełęczy Salang zobaczyć wiecznie leżący śnieg. Jeśli zaś zmieni się kierunek jazdy i od Kabulu pojedzie na wschód — można się znaleźć wśród kwitnących pomarańczowych gajów, przepięknych kwiatów i winnic.

Uliczny pisarz — taki obrazek dość często ogląda się — w samej stolicy kraju — Kabulu.

BUZKASZI

Buzkaszi znaczy dokładnie „wyrwij barana", ale jest także nazwą narodowego sportu Afgańczyków. Zawody przeprowadzane są jesienią, gdyż podczas upałów jeźdźcy i konie nie byliby w stanie wykonywać takich szalonych wysiłków.

O co toczy się gra? Chodzi o ciało barana z obciętą głową, o którego walczą jeźdźcy na koniach; dwie drużyny reprezentujące dwie prowincje. Bezkompromisowa i brutalna walka toczy się na wielkim majdanie. Każdy z jeźdźców usiłuje zdobyć — choć na chwilę — owego barana, a kto go podniesie z ziemi, musi zatoczyć krąg i złożyć zdobycz przed honorową trybuną. Jeźdźców jest wielu, każdy chce zwyciężyć!

Podczas zawodów koń zdany jest na własną inteligencję — jeździec trzyma zdobycz, a zwierzę musi zataczać kręgi na placu. Kiedy baran wypadnie z rąk jeźdźca, natychmiast zbliżają się inne konie i starają się przewrócić swojego „kolegę"! Jest to najbardziej niebezpieczna chwila podczas trwania buzkaszi.

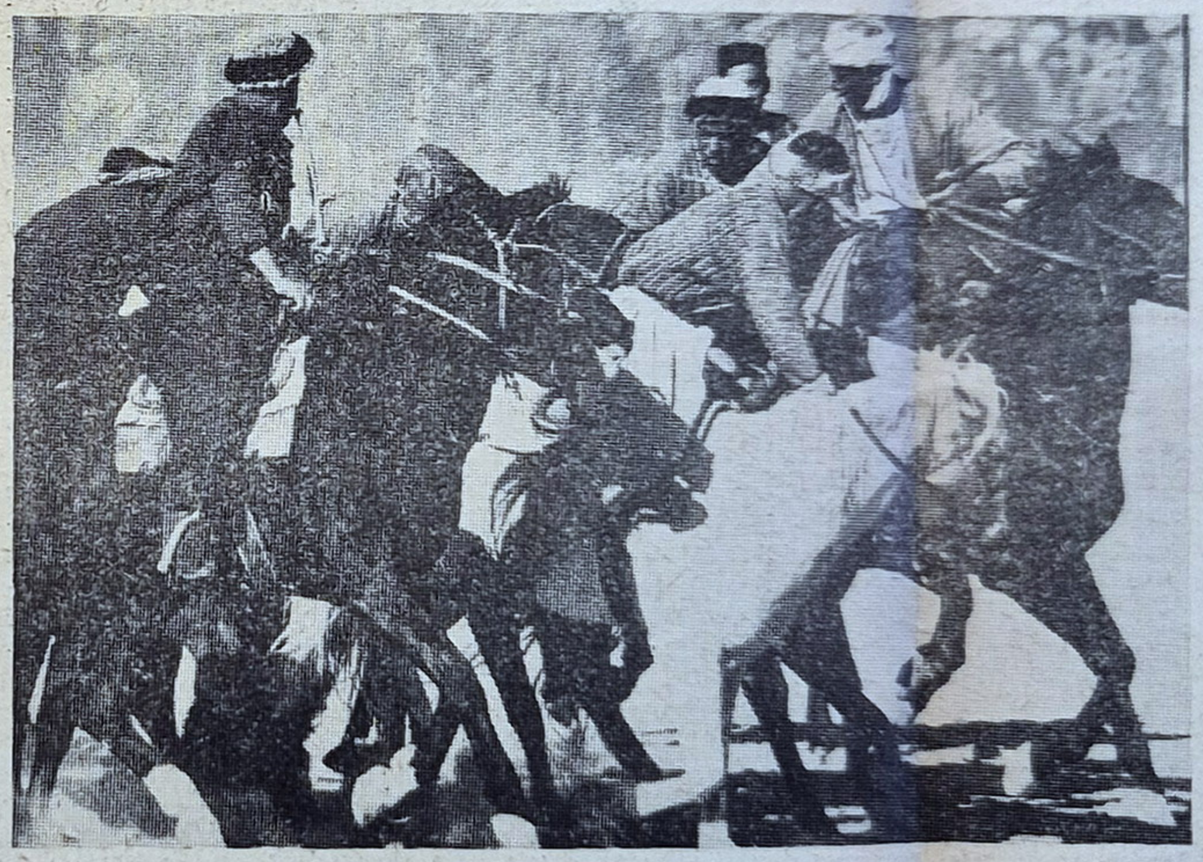

Zacięta gonitwa w czasie buzkaszi nie zawsze kończy się zwycięstwem, czasem wśród tumanów pyłu nie widać kto zdobył barana, jeźdźcy i konie narażeni są na niebezpieczeństwo.
Foto: Archiwum

Trening przygotowywanych do buzkaszi koni trwa całe lata! Pierwsze 5 lat przeznacza się na rozwój fizyczny zwierzęcia, potem już taki koń próbuje sił w zawodach jako „uczeń". Konie są specjalnie karmione, uczy się je reagować na najlżejsze dotknięcie jeźdźca. Koń musi umieć tak długo trzymać kopyto na leżącym na ziemi baranie, aż dosiadający go człowiek schyli się, by barana podnieść.

Usiłowałem robić zdjęcia w czasie centralnego buzkaszi, które odbywa się w Kabulu, w dzień urodzin króla Afganistanu. Wśród tumanów pyłu z trudem można było rozróżnić jeźdźców i konie! Całe zawody to zresztą niesłychanie efektowny i pełen emocji widok!

KIEDY STRZELA ARMATA I MRUCZY ZIEMIA

Starym zwyczajem w stolicy Afganistanu południe obwieszcza armatni wystrzał. Podczas ramazanu, 4-tygodniowego muzułmańskiego postu obowiązującego wszystkich wiernych wyznawców Islamu, wystrzał armatni słychać dopiero po zachodzie słońca. Jest to radosny sygnał: wreszcie można jeść i pić! W czasie trwania ramazanu wyznawcom Allacha nie wolno bowiem posilać się między wschodem i zachodem słońca.

Współczesne budownictwo miejskie w Afganistanie wyróżnia się umiarkowaną wysokością — dyktują ją względy bezpieczeństwa. Najnowszy hotel w Kabulu liczy zaledwie 6 pięter. Wszystko dlatego, że trzęsienia ziemi nie należą w tym rejonie Azji do rzadkości, na szczęście nie mają tragicznych skutków.

Kiedy pierwszy raz „zatrzęsie". Afgańczycy mówią, że jest to ostrzeżenie Allacha i trzeba się podnieść, nie czekając na dalsze wstrząsy. Trzecie trzęsienie może być już groźne!

Głuchy pomruk ziemi doszedł do mnie podczas białego dnia, właściwego trzęsienia doznałem podczas nocy w domu na ostatnim, 3 piętrze. Specjalnie wzmocniony budynek sprawiał wrażenie, jakby się chwiał! Lampa głucho podskakiwała na stole, razem ze ścianami drżały obrazy. Nie było to miłe wrażenie!

Większość domów jest nadal tradycyjnie budowana z gliny, aby wszelkie pęknięcia i szczeliny łatwo było zalepić nową porcją tego nieskomplikowanego budulca.

Upłynie jeszcze niejeden rok — kończy swoje opowiadanie pan Ryszard Cichowski — zanim w Afganistanie, kraju leżącym w sercu Azji, znikną ogromne kontrasty między pozostałością całych stuleci i wdzierającą się tutaj nowoczesnością.

A. GRZYBOWIECKA

KOMU ROWER, KOMU?

W Warszawie, niedaleko pomnika Nike i dostojnego placu Teatralnego jest mała uliczka. Nazywa się Bielańska. W dzień powszedni cicha i spokojna, ale w niedzielę... W każdą niedzielę ciągną w jej kierunku tłumy rowerzystów. Na trzykołowych rowerkach i na śmigłych wyścigówkach. Starsi samodzielnie, młodsi w towarzystwie rodziców, cioć, wujków.

Od godziny 11.00 trwa tutaj Giełda Rowerów. Można sprzedać stary rower, z którego się już wyrosło, można kupić inny. Można też po prostu pooglądać, dowiedzieć się, co „w trawie piszczy" na rynku rowerowym.

Ceny są bardzo różne. Już za 100, 200 zł można dostać rowerek dziecinny, młodzieżowe są droższe — od 300 do 600 zł, a za wysokiej klasy rowery wyścigowe ich właściciele żądają nawet kilka tysięcy. Ale zawsze taniej niż w sklepie.

O ile młodzieżowa widownia giełdy ogląda, dyskutuje walory poszczególnych „rumaków", próbuje je, to gdy dochodzi do momentu kupna lub sprzedaży potrzebny jest już ktoś dorosły, mogący wylegitymować się dowodem osobistym. Obie strony spisują bowiem swoje nazwiska i adresy, aby ewentualnie można było później reklamować „felerny" towar. Słusznie!

Zapraszamy Was dzisiaj na mały spacerek po warszawskiej giełdzie. A może zorganizowalibyście podobną giełdę i u siebie?! Organizatorem mogłaby być np. drużyna harcerska przy pomocy nauczyciela w-f. A gdyby jeszcze rozszerzyć asortyment towarów na inny letni sprzęt sportowy — piłki, kometki, płetwy, plecaki... Na pewno warto! (ek)

Foto: Kajetan Adamowski

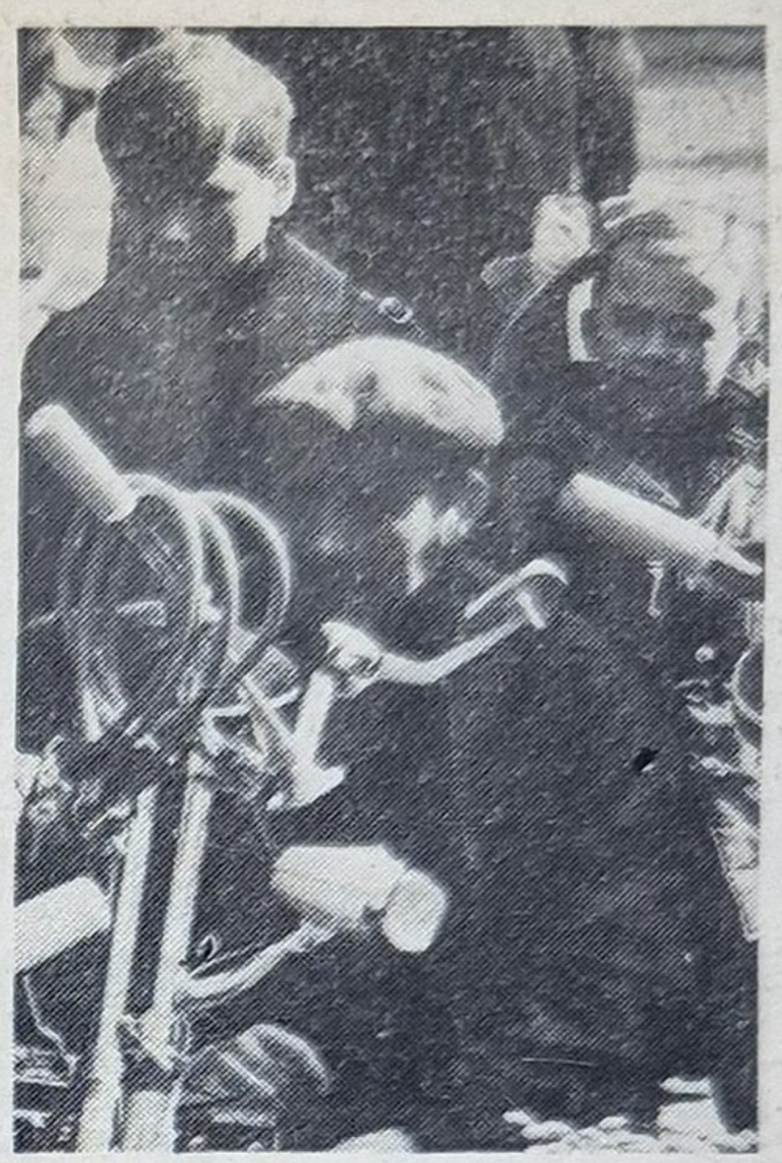

PTAKI JEŻDŻĄ WIERZCHEM

Po co męczyć własne skrzydła, kiedy można skorzystać z cudzych nóg? — W myśl tej zasady afrykański ptak, zwany popularnie „poganiaczem bawołów", jeździ wyłącznie wierzchem. Poganiacz bawołów mieszka na tych zwierzętach, oczyszczając ich skórę z kleszczy i innych insektów. Ponadto krzykiem ostrzega swych gospodarzy o niebezpieczeństwie, którego bawoły nie dostrzegają z powodu słabego wzroku.

Ptaki te współżyją również z innymi zwierzętami, np. żyrafami i nosorożcami. Na wielkim cielsku nosorożca widzi się nieraz kilka takich ptaszków wydziobujących kleszcze z licznych fałdów skóry. Mimo że przy okazji ptaki niejednokrotnie kłują dotkliwie swe „wierzchowce", nosorożce nigdy nie starają się pozbyć lokatorów.

Mniej cierpliwe są słonie, które przepędzają je, obsypując przy pomocy trąby piaskiem lub żwirem. Słonie faworyzują natomiast inne ptaki o łacińskiej nazwie bubulcus ibis, które wprawdzie gardzą kleszczami, ale za to wyłapują muchy i bąki dokuczające słoniom.

Żyjący w południowej Etiopii pszczołojad nie mógłby się poruszać w gęstej, wysokiej trawie. Siada więc wygodnie na grzbiecie jakiegoś zwierzęcia, przeważnie gazeli, i uważnie obserwuje trawę rozgarnianą nogami swego „konia". Kiedy dojrzy interesującego owada rzuca się na niego lotem nurkowym i wraca na grzbiet gazeli. Pszczołojady podróżują też chętnie na dropiach, dużych ptakach biegających, żywiąc się w taki sam sposób. (jk)

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTÄCKER Tłum. M. Derenicz (3)

Kupiec doskonale zdawał sobie sprawę z sensu tego pytania. Pamiętał nadzorcę już z dawnych czasów, chociaż ten nie poznał go. Jankesowi wcale na tym nie zależało, żeby wszystkie swoje interesy w mig załatwić. Pragnął przede wszystkim zyskać na czasie, aby przez trzy-cztery dni nie ruszać się z miejsca postoju i dlatego nie chciał odkrywać wszystkich kart przed nadzorcą. Chodziło mu głównie o to, żeby potajemnie pohandlować z Murzynami wódką, to zaś może udać się jedynie w wypadku, jeżeli czarni będą mieli na to dostateczną ilość czasu. Sami albo nie mają gotówki, albo mają ją bardzo rzadko; za to kradną wszystko, co tylko można zwędzić od sąsiadów. Naturalnie w miarę możności, oszczędzają swoją lub sąsiednią plantację, jak to czyni lis lub kuna w swoich wypadach rabunkowych — poza tym żadne miejsce, gdzie się znajdzie drób, prosięta lub cokolwiek innego, nie jest dla nich zbyt odległe. Niestrudzenie biegają całą noc, a następnego ranka są w porę i w pełni sił przy pracy.

A więc w ciągu jednego lub dwu dni nie można z nimi ubić porządnego interesu. Na to, aby obejść całe sąsiedztwo, potrzebują więcej czasu. Jedynie cztero- pięciodniowy pobyt mógł mu wynagrodzić zwłokę w podróży. Po tym terminie trzeba było na gwałt wypływać na szerokie wody, bo wykrycie kradzieży pociągnęłoby za sobą nieprzyjemne rozmowy i śledztwo. Tego wszystkiego unikał. Z chwilą, gdy znalazł się znów na rzece, któż mógłby odróżnić jego stateczek od innych!

— Za gotówkę?... — powtórzył pytanie, jak gdyby chciał się zastanowić nad tą sprawą. — Za gotówkę... nie bardzo chętnie, chyba że to by się naprawdę opłaciło. Najchętniej prowadzę handel wymienny, od gotówki wolę raczej towary i produkty, które mógłbym dobrze spieniężyć na północy.

— Pytam pana, czy płaci pan również gotówką za produkty? — niecierpliwił się nadzorca. — Chyba pan rozumie po angielsku?

— Hm, tak, trochę — tak, chyba... gdybym mógł na tym dobrze zarobić.

— A czy kupuje pan bawełnę?

— Nie bardzo chętnie. Nie możemy konkurować z parowcami, a rzadko można ją nabyć tak tanio, żeby warto było zaryzykować.

— A gdyby pan ją tak tanio dostał?

— A to co innego — mile uśmiechał się kupiec. — A czy ma pan bawełnę? Wie pan, powiem coś panu... — sam sobie przerwał, nie czekając na odpowiedź, gdy zauważył, że nadzorca się zastanawia. — Jeżeli pan uważa, że dałoby się ubić jakiś interes, gotów jestem tu zostać jeszcze przez jutrzejszy dzień. Ponadto chciałbym zabrać jeszcze trochę „drzewa" jak to mówią na parowcach, to znaczy coś niecoś ze świeżych produktów, a gdybym mógł to nabyć tutaj, byłoby mi to bardzo na rękę. Czy pańscy Murzyni nie uprawiają melonów wodnych, fig lub czegoś w tym rodzaju?

— Więcej niż potrzeba — mruknął nadzorca. — Po fajerancie, zamiast położyć się spać, żeby nabrać sił na następny dzień, kręcą się po swoich ogródkach, kopią i przewracają ziemię, póki pejczem nie przeganiam ich spać. Mają tego rodzaju rzeczy, ale, kolego, ani krzty whisky w zamian za to... chyba wie pan, czym to pachnie.

— Whisky? Nonsens — śmiał się kupiec. — Sam bym chętnie ją nabył. Jedyny alkohol na pokładzie — to jabłecznik. Jeżeli pan lubi ten napój, służę panu.

— Nie, dziękuję! — odpowiedział nadzorca potrząsając głową. — Ale jedno chciałbym panu powiedzieć. Jeżeli jutro tu jeszcze będziecie, niech pan nie wdaje się w długie rozmowy z Murzynami... Stary tego bardzo nie lubi... i ja także. Ci hultaje i tak za dużo sobie pozwalają i trzeba ich trzymać w karbach.

— Ma pan kłopot z czarnymi? — zapytał kupiec, którego od dawna interesowała ta sprawa.

— Kłopot?! — zaśmiał się nadzorca, wodząc ponurym spojrzeniem i zwolna, jakby w zamyśleniu, podnosząc pejcz. — Kłopot? Jeśli kto ma kłopot, to oni. Umiemy ich trzymać w karbach, a niech który spróbuje narzekać — niech go Pan Bóg ma wtedy w opiece! Co prawda, od pewnego czasu kręcą się tu jacyś ludzie, wbijają Murzynom do głowy różne idee, które musimy z nich potem batem wyświęcać. Krążyła nawet plotka, że knują spisek i że pochowali broń w moczarach. Kilku bardziej upartych obiliśmy pejczem i powiesiliśmy — odstraczyło to innych, od razu zmądrzeli i zrozumieli swoje głupie postępowanie.

— Hm — powiedział kupiec gładząc się po starannie wygolonym podbródku. Nie bardzo to było po jego myśli, bo zazwyczaj, gdzie tak się działo, miano czarnych na oku. Co prawda, im większy jest ucisk, tym silniejszy opór, a Poleridge nie należał do ludzi, którzy łatwo rezygnują z raz powziętego planu.

— A co właściwie ma pan do sprzedania? — znów zapytał nadzorca, dla którego pojawienie się takich stateczków przerywało monotonię życia na plantacji. — Chyba będę mógł obejrzeć te rzeczy?

— O, naturalnie, tylko dziś wieczór już za późno — odpowiedział kupiec — ale niech pan przyjdzie jutro rano na pokład, na pewno ubijemy jakiś interes. Mam wszystkiego po trochu, tak jak to u nas, Jankesów.

— Tylko whisky nie ma pan?

— Z zasady — odpowiedział spokojnie Poleridge. — Sam należę do Towarzystwa Antyalkoholowego i poczytywałbym za grzech rozpowszechnianie tej trucizny. Nie znaczy to, żebym miał swoim ludziom bronić tego trunku. Zresztą chętniej i lepiej pracują, gdy pociągną łyk tego paskudztwa. Odpowiedzialność za to ponoszą sami, mnie to nic nie obchodzi.

— To bardzo po chrześcijańsku — zaśmiał się nadzorca.

— A czemu nie? — odburknął kupiec. — A jeżeli nic nie stoi na przeszkodzie, niech mi pan przyśle tu trochę owoców. Ile tytoniu chce pan za to?

— Jutro rano przyjdę na pokład, obejrzę go sobie — brzmiała odpowiedź nadzorcy, który skoczył raptownie na siodło i skierował konia w bok. Drogą galopowało czworo jeźdźców — dwóch panów i dwie panie. Jechali od strony dworu, leżącego bardziej w dole rzeki, a żwawe kuce ledwo dotykały w biegu ziemi. Nadzorca uskoczył w bok, uniżenie kłaniając się kapeluszem. Kupiec stał wciąż na wale, nie wyjmując rąk z kieszeni. Jeźdźcy ledwo skinęli nadzorcy, a obcego nie obdarzyli nawet spojrzeniem.

— Czy to boss? [1]) — zapytał Jankes wskazując głową w ich kierunku, gdy przemknęli koło nich i zniknęli za chmurą unoszącego się pyłu.

— Tak, ten pierwszy to pan Beauchamps z dwiema córkami i z gościem z Nowego Orleanu.

— Ach, tak... — strasznie nadęty, ale...

— Nie bez powodu. Gdybyśmy mieli na rok tylko to, co on wydaje w ciągu miesiąca!

— Fiu! — syknął Poleridge. Odwrócił się i wolno poszedł w górę rzeki, żeby obejrzeć okolicę, i... zbadać możliwości.

Po upływie pół godziny zjawił się stary Murzyn, przynosząc kosz pełen pomarańcz i fig. Stary sam odebrał owoce i wcisnął posłańcowi do ręki pieniądze, nie zagadnął go jednak ani słowem. Na wale znów ukazał się nadzorca, który uważnie obserwował łódź.

Wkrótce zjawił się mały chłopiec z nareczem drzewa, które zrzucił z góry, nie schodząc na pokład. Prędko zniknął za wałem, tak że stary nie zdążył nawet go wynagrodzić.

Na plantacji odezwał się właśnie dzwon na fajerant. Poniżej, za pasem leśnym, który otaczał najbliższe pola i odgradzał je od moczarów, zachodziło teraz słońce. Zmierzch w Ameryce zapada szybko; wkrótce potem całe stada dzikich kaczek zerwały się znad rzeki, osłoniętej lekką mgłą. W oddali, na szerokich szemrzących wodach, jakiś wodny ptak śpiewał monotonnie, a nad drzewami sąsiedniego gaju pomarańczowego nucił słowik swoją żałosną pieśń.

C.D.N.

---

[1]) Boss — w żargonie amerykańskim szef, tu właściciel plantacji.

Rys. St. Rozwadowski

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Zam. 1393 A-69

KIM ZOSTAĆ ?

ZAWÓD W BIELI

Panuje cisza. Zgrabne dziewczęta w jednakowych szarych fartuchach, które jeszcze przed chwilą zalegały korytarze, znikły za drzwiami sal ćwiczeń. Udaję się za nimi.

II klasa ma właśnie lekcję bandażowania. Słucham wykładu, a potem oglądam „chore", z których każda ma „stłuczone" kolano lub „zwichnięty" bark. Biorę do ręki długi elastyczny bandaż i postanawiam pokazać, że to znów nie jest taka wielka sztuka! Zawijam mocno bandażem kolano mojej „pacjentki", „chora" wstaje, bandaż... zsuwa się i za kilka minut ślad nie pozostanie po tym, co zrobiłam. W sali rozlega się śmiech. Teraz przyszła pielęgniarka bierze moją „chorą" w obroty. Wprawnymi ruchami zakłada najpierw kolisty, później wężowy opatrunek. W głowie się kręci od nazw metod bandażowania — należy zacząć od kolistego, później, w zależności od schorzenia, zakładamy — pouczają mnie dziewczęta — opatrunek żółwiowy, zbieżny i rozbieżny, wężowy przy szynach, śrubowy, zaginany...

Rozlega się dzwonek.

Zaraz następne zajęcia. W III klasie dziewczęta uczą się sztuki robienia zastrzyków. Każda z nich musi umieć wysterylizować igły, dobrać je do odpowiednich strzykawek. Igły są długie i krótkie, różnią się też grubością. Zastrzyk musi być zrobiony umiejętnie — bezboleśnie i skutecznie. Do tego niezbędna jest wiedza z zakresu anatomii.

Igła nie może bowiem naruszyć żadnego nerwu, płyn nie może rozlać się pod skórą. Trudna to sztuka, wymaga ona fachowych umiejętności, a zarazem cierpliwości i spokoju.

I znów minęła jedna lekcja, do sal wchodzą następne uczennice. W drugim końcu korytarza w innej klasie dziewczęta pełnią dyżur przy „chorej". Delikatnie, by nie urazić pacjentki, ścielą łóżko, poprawiają poduszki, mierzą temperaturę, przenoszą ostrożnie na inne posłanie.

Szkoła uczy od podstaw wiedzy o chorym człowieku, o tym, jak nieść mu pomoc w cierpieniu. Chory nie może być sam. Zawsze powinna być przy nim miła, rozumiejąca ból dziewczyna w białym fartuchu.

Dyrektorka Liceum Medycznego Pielęgniarstwa w Warszawie, p. Maria Orędecka, twierdzi, że najważniejszą cechą jest sumienność i pracowitość. Do szkoły może zgłosić się mniej piątkowych uczennic, ale właśnie tu mają szansę przy posiadaniu tych cech uczyć się dobrze. Dowodem tego jest zresztą fakt, że absolwentki są natychmiast rozchwytywane przez placówki służby zdrowia. Żaden przecież lekarz nie obejdzie się bez dobrej, wykwalifikowanej pielęgniarki.

Kończę wizytę w szkole. Jest właśnie przerwa, po korytarzach przechadzają się dziewczęta. Są wesołe, uśmiechnięte. Za kilka lat szare fartuchy zmienią na białe. Staną do pracy, której dewizą jest pomagać ludziom.

ROMA JABŁOŃSKA

Zdjęcia: K. Adamowski

To już zdjęcie archiwalne. Ta uczennica, Ela Kowalczyk, pracuje dzisiaj na Oddziale Chirurgii Niemowlęcej w jednym z warszawskich szpitali.

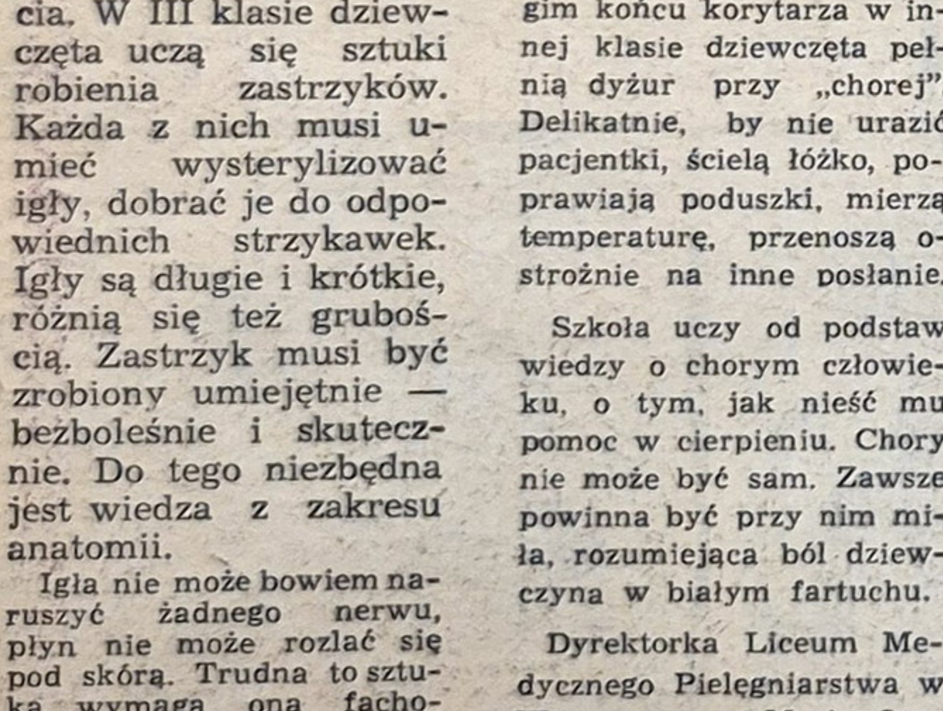

Pani Mirosława Macioszczyk prowadzi zajęcia z pielęgniarstwa ogólnego. Ania Stachurska, Ela Wasiak, Ania Wiśniewska i Basia Żukowska są uczennicami IV klasy.

Moje tajemnice

PASKI

— Wiesz, nigdy nie zwracałam uwagi na pasek, który nakładam, wyciągałam z szafy pierwszy z brzegu i koniec... a to błąd!

Popatrzyłam na Małgośkę, gdy to mówiła. Miała minę natchnioną, a jak Małgośka ma taką minę, to mówi mądrze!

— No i co z tego?

— A to z tego, że przeprowadziłam selekcję, jaki pasek do czego nosić. I teraz paski wieszam wraz z ubiorem, do którego pasują. A skutek taki, że się nie wściekam, nie kopię w szafie, gdy nie mogę znaleźć odpowiedniego paska w kupie innych ciuchów, tylko mam wszystko od razu skompletowane, ot co...

— Jesteś genialna — mruknęłam z uznaniem.

Kuba

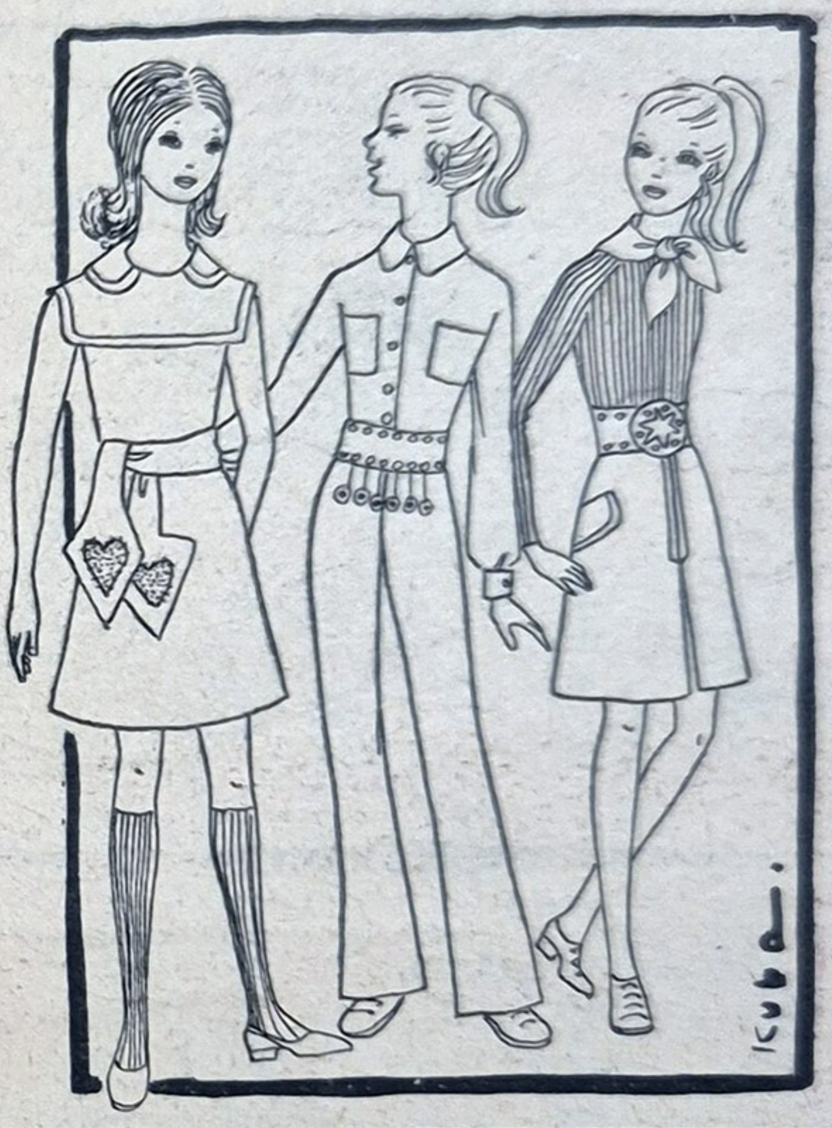

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NR 18

Więcej wart jeden dzień uczonego niż całe życie nieuka. (przysłowie arabskie)

Poziomo: Nowy Targ, rżysko, Mazowsze, kolarz, otworek, więzień, szampan, tonacja, Cecora, rozstaje, ustawa, Berezyna.

Pionowo: namiot, szczur, wozownia, opał, towar, upór, Arab, kwant, Grek, oręż, nosze, cykl, inicjały, korzeń, Madera.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe otrzymują: **Robert Groman** — Warszawa, **Halina Jankowiak** — Poznań, **Stanisław Książek** — Pstrągowa, **Bogdan Kuroszczyk** — Wrocław, **Mieczysław Linert** — Gdańsk, **Małgorzata Szczygieł** — Przemyśl, **Małgorzata Standzik** — Bochnia, **Robert Moskwa** — Szczecin, **Tomasz Wikiera** — Końskie, **Zakład dla Dzieci Niewidomych** — Laski, grupa IV.

BIURO POŚREDNICTWA „ŚWIATA MŁODYCH" przedstawia dziś Licea Med. Pielęgniarstwa

NAUKA TRWA 5 LAT. Kandydatki składają egzamin wstępny, pisemny z języka polskiego i matematyki, z zakresu programu szkoły podstawowej. W czwartej klasie uczennice mają prawo przystąpić do egzaminu dojrzałości, upoważniającego do studiów wyższych. Po ukończeniu V klasy otrzymują dyplom wykwalifikowanej pielęgniarki i są zatrudniane natychmiast we wszystkich placówkach służby zdrowia — w szpitalach, ambulatoriach, sanatoriach, przychodniach.

Stypendia są przyznawane w zależności od warunków materialnych rodziców oraz tym wszystkim uczennicom, które mieszkają w internatach. Górna granica wynosi 519 zł. miesięcznie, oprócz tego niektóre uczennice otrzymują jednorazowe stypendium odzieżowe wynoszące 1000 zł.

Po II roku nauki uczennice odbywają 2-tygodniową praktykę w szpitalu, w klasie III jest praktyka miesięczna w trakcie roku szkolnego, w klasie IV 6-tygodniowa. W ostatniej, V klasie, przez cały rok trwają ćwiczenia przy chorych w szpitalu. Wtedy już tylko jeden dzień w tygodniu jest przeznaczony na naukę w szkole.

Przeciwskazania: skrzywienie kręgosłupa, płaskostopie, nerwice.

Wszystkie Licea Medyczne Pielęgniarstwa znajdujące się w miastach powiatowych, posiadają internaty. (r.j.)

TYTUS ROMEK I A'TOMEK

TEKST I RYS.: PAPCIO CHMIEL

STRESZCZENIE POPRZEDNIEGO ODCINKA: T.R.i A. OTRZYMUJĄ OD PAPCIA CHMIELA MIELOLOT, KTÓRYM WYPUSZCZAJĄ SIĘ W ŚWIAT.

TYTUS, PUŚĆ SIĘ! MIELOLOT NABIERA SZYBKOŚCI!

KOGO NABIERA? ACH, MNIE!

ODBEZPIECZ GAZOSPADOCHRON!

PUŚCIŁEM SIĘ!

W TEJ DRAMATYCZNEJ CHWILI POZDRAWIAM I DZIĘKUJĘ ZA MOJE PORTRETY: ANDRZEJOWI ŁUCZAKOWI Z OZORKOWA I IRKOWI DYBOWSKIEMU Z WARSZAWY...

NIE MOGĘ! TO GAZOSPADOCHRON NA DOROSŁEGO MĘŻCZYZNĘ. OPADAM 3 MILIMETRY NA GODZINĘ.

OPADAJ!

WYTWÓRNIA BALONÓW W GAZYNIERZU

UPŁYNIE TYDZIEŃ ZANIM WYLĄDUJE.

ODCZUWAM GŁÓD!

POCZYTAJ SOBIE »ŚWIAT MŁODYCH«.

DZIĘKUJĘ. GŁÓD WIEDZY JUŻ ZASPOKOIŁEM. TERAZ DAJCIE MI TO CZYMŚ POPIĆ.

MOŻE BYĆ WODA MINERALNA?

E, BEZ GAZU...

GAZ MASZ W GAZOSPADOCHRONIE.

WODA MINERALNA KRYNICA

NIECH ŻYJE GAZOFIKACJA!

PSSS!

NO, NARESZCIE SPADAM JAK CZŁOWIEK.

SSS

LĄDUJMY ZA TYTUSEM!

A DO CZEGO PRZYCUMUJEMY MIELOLOT?

W PORZĄDULKU, SZUKAJMY TYTUSA.

HOP, HOP! TYTUS, GDZIE JESTEŚ?

NA PEWNO ZNAJDZIEMY GO TAM, GDZIE ROSNĄ DRZEWA BANANOWE.

ZA TYDZIEŃ: OKO W OKO Z WĘŻEM »SSYSSY«.